

RODZINA

TYGODNIK

Nr 13 (351). ROK VIII. WARSZAWA, 26.III. 1967. CENA ZŁ 2.

KATOLICKI





Wnętrze kościoła polskokatolickiego w Dickson City, USA.

Z podróży Naczelnego Biskupa Kościoła Polskokatolickiego do USA Powitanie ks. bpa J. Pékali w Central Falls, USA.

ZAGADNIENIE BADAŃ BIBLIJNYCH

Po ośmiodniowych obradach biskupi luterańscy wydarli zawarte w pięciu punktach oświadczenie, w którym zawarli swe stanowisko wobec niezgodności, jakie się wyłoniły między wyznaniem i wykładem Pisma św., między pobożnością gminy i „modernistyczną” teologią.

Biskupi stwierdzają, że dyskusje teologiczne są dowodem żywotności Kościoła. Aprobują potrzebę historyczno-naukowych badań, ale jednocześnie wskazują, że badania te muszą mieć swoje granice. „Metody badawcze zmieniają się — piszą biskupi luterańscy. Żadna metoda nie jest wystarczającą i ostateczną... Ponieważ świadectwo Pisma ujawnia się tylko w wierze, a więc i ci, którzy prowadzą teologiczno-naukowe badania potrzebują Ducha św.”.



Luterańscy biskupi zalecają duszpasterzom, aby „prawdy nie fałszowali i nie skracali”, badaczom zaś zalecają, aby przyczyniali się do wzmocnienia ducha jedności gminy. „Prawdziwa teologia przejawia się w tym, że pomaga nam lepiej modlić się, mężniej wyznawać swą wiarę i z większym posłuszeństwem miłować”.

PROBLEMY WSPÓLNEJ POMOCY

W Rzymie odbyło się posiedzenie przedstawicieli Kościoła rzymskokatolickiego i Ek. Rady Kościołów poświęcone zagadnieniom niesienia pomocy ofiarom katastrof w Indii i innych częściach globu ziemskiego. Pierwsze tego rodzaju spotkanie odbyło się w ub. r. i doprowadziło do powstania „wspólnej grupy pracy”, która rozwija pracę charytatywną w Indii. Omawiano również zagadnienie niesienia pomocy ofiarom wojny w Wietnamie i krajom afrykańskim.

Uczestnicy konferencji zostali przyjęci przez papieża.

ŚMIERĆ ZASŁUŻONEGO PIONIERA EKUMENIZMU

12 stycznia zmarł w wieku 81 lat zasłużony pionier protestanckiego ruchu zjednoczeniowego bp metodystyczny Ivan Lee Holt. Jeszcze w latach trzydziestych pastor Holt wysunął tzw. „plan Greenwiche”, który przewidywał zjednoczenie Kościołów metodystycznych i biskupich, a następnie stworzenie ogólnego Kościoła protestanckiego. Bp Holt pełnił przez pewien czas funkcję przewodniczącego Metodystycznej Rady Światowej, następnie amerykańskiej Rady Federalnej Kościołów. Był również członkiem Komitetu Centralnego Ek. R. Kościołów w latach 1948 — 1954.

CENTRUM BADAŃ EKUMENICZNYCH

Benedyktynski przeor św. Jana w Collegeville (USA) zapowiedział utworzenie ośrodka badań

WSPÓLNIE BUDUJEMY KOŚCIOŁY

Holenderscy biskupi wzywają wiernych do ofiar na rzecz wspólnej budowy kościołów. „Budowa kościołów, które będą używane przez różne wyznania — piszą biskupi — i które jednocześnie mogłyby służyć do celów świeckich, nie może stanowić rozwiązania okazyjnego, lecz winna stać się punktem wyjściowym dla całego planowania budowy kościołów na przyszłość”.

Bp Bluysen zaznaczył, że należałoby się zastanowić, czy budowa „ekskluzywnych kościołów” zarezerwowanych tylko dla jednego wyznania jest uzasadniona. Rozwiązanie tego problemu jest o tyle pilne, że budowa nowych kościołów przekracza możliwości poszczególnych parafii.

NAUKA RELIGII W SZKOŁACH SZWEDZKICH

Z okazji przewidzianej reformy szkolnej pewna część nauczycieli szwedzkich domaga się usunięcia ze szkół nauki religii jako przedmiotu obowiązkowego. Z drugiej strony na podstawie badania opinii publicznej wiadomo, że 81 proc. Szwedów wypowiada się za utrzymaniem religii w szkołach.

POMOC UCIEKINIOM W NIGERII

E. R. K. spodziewa się, że Kościołom nigeryjskim dostarczy 140 tys. dol. na pomoc dla ofiar ubiegłorocznych zamieszek politycznych w Nigerii. Opracowa-



Koło ministrantów przy parafii św. Krzyża w Radomiu.

ekumenicznych w swoim klasztorze. Ośrodek będzie miejscem badań i wymiany myśli między benedyktynami, protestantami, prawosławnymi i uczonymi żydowskimi. Biblioteka klasztorna dysponuje 5 tys. taśm mikrofilmów z 35 tys. manuskryptów.

Budowa ośrodka zostanie ukończona w styczniu 1968 r.

ny w tych ramach budżetowych plan pomocy przewiduje osiedlenie 72 rodzin na gospodarstwach, zatrudnienie 20 kobiet w zakładach konfekcyjnych, szkolenie 254 młodzieńców w zakresie gospodarki rolnej i rzemiosła, osiedlenie 30 rodzin na farmie kolektywnej. Część pieniędzy zostanie wydatkowana na dożywianie głodnych.



Na naszej okładce Strona antyfonarza ze sceną Zmartwychwstania, pergamin. Szkoła sjeneńska, XIV w. Fot. Muz. Nar.

PAN Z GROBU WSTAŁ

EWANGELIA

według św. Marka

W owym czasie Maria Magdalena, i Maria Jakubowa, i Salome nakupiły wonności, aby pójść i namaścić Jezusa. I wczesnym rankiem dnia pierwszego po szabacie przychodzą do grobu już po wschodzie słońca. A, mówiły między sobą: Kto nam odwali kamień od wejścia do grobu? Spojrzawszy jednak zobaczyły, że kamień jest odwalony; a był on bardzo wielki. A wszedłszy do grobu zobaczyły młodzieńca siedzącego po prawej stronie, odzianego w szatę białą, i zdumiały się. A on im mówi: Nie lękajcie się. Szukacie Jezusa Nazareńskiego, ukrzyżowanego? Powstał z martwych, nie ma Go tu; oto miejsce, gdzie Go złożono. Ale idźcie, powiedzcie uczniom Jego i Piotrowi: Idźcie przed wami do Galilei; tam Go zobaczycie, jak wam powiedział



o się na oczach ludzkich miało dokonać, to się już dokonało: Chrystus oddał swe życie za ludzkość. Wstrząsające wypadki Wielkiego Piątku mogłyby jednak tylko dreszcze w nas budzić, mogłyby

okryć nas głęboką żalobą, mogłyby łzę z czulego oka wywabić, gdyby miały one zakończyć misterium zbawienia. Nie wzbudziłyby w nas jednak ani wiary w Jezusa — Boga, ani nadziei dla naszych dusz, ani radości, którą chrześcijaństwo rodzi w sercach swych wiernych. Dotychczas wszystko triumfowało nad Chrystusem, On był ofiarą. Od chwili jednak, gdy anioł usiadł na odwalonym ode drzwi grobowych kamieniu zaczęła świat obiegać dziwna, niepokojąca swą niepowszedniością wieść: „Pan z grobu wstał w promiennych skrach”... I w miarę jak wieść ta głośniejszą się stawała, On rósł jako Zwycięzca, rósł w oczach zwolenników: apostołów i pierwszych wyznawców, rósł w oczach wrogów. Jednym i drugim drżały serca: tym z radości — tamtym z bojaźni i lęku. Jedni i drudzy zaczęli w Nim poznawać Zwycięzcę śmierci, piekła i szatana: ci — w oparciu o wiarę w Niego i zastyszane z Jego ust nauki — tamci w oparciu o starotestamentowe zapowiedzi. Dla wszystkich „Pan z grobu wstał w promiennych skrach!”

Aby pojąć pierwszorzędną znaczenie faktu Zmartwychwstania, należy przypomnieć, że według nauki katolickiej zbawienie i sprawiedliwość nie polega bynajmniej na zewnętrzny przyobleczeniu się w zastugi Chrystusa. Dla wyznań luteranckich punktem szczytowym Odkupienia jest śmierć, a nie zmartwychwstanie. Święto Odkupienia głównie obchodzi Kościół protestancki w Wielki Piątek, a nie w Niedzielę Zmartwychwstania. Dogmat starokatolicki oparty na najdawniejszym przekonaniu Kościoła, na objawieniu bożym zawartym w Piśmie św., głosi wyraźnie, że uświęcenie chrześcijan polega na wewnętrznym ścisłym związku między wiernym a Chrystusem. Każdy z osobna musi narodzić się duchowo z Chrystusa i nawiązać z Nim łączność przez łaskę wewnętrzną. Dlatego potrzeba nam Odkupiciela żyjącego i to żyjącego innym życiem niż to, które widł w granicach doczesności ziemskiej. By się z nami zjednoczyć i ob-

darzyć nas swym chwalebny, nadprzyrodzonym, musiał sam w pierw wziąć w posiadanie uwielbione ciało swoje przez Zmartwychwstanie i Wniebowstąpienie. Sam Jezus wyraża to w swej mowie pożegnalnej w Wieczerniku. „Nie zostawię was sierotami, lecz przyjdę do was. Jeszcze maluczko, a świat mnie już nie zobaczy; lecz wy mnie widzicie, bo ja żyję i wy żyć będziecie”.

Wiara nasza, polskokatolicka jest życiem i pozostanie nim dzięki Zmartwychwstaniu, w którym życie śmierć pokonało. Nie cierpienie było celem Odkupienia, ale życie zmartwychwstałe, do którego dochodzi się przez krzyż. Stąd ta radość i optymizm, które ożywiają nadzieję chrześcijańską, i które wśród największych nawet przeciwności umieją zaśpiewać wielkanocne Alleluja.

Ewangelia opowiada o nawiedzeniu grobu przez święte niewiasty. To one ujrzały w grobie anioła, który im powiedział: „Pan z grobu wstał”.

Wobec faktu zmartwychwstania, faktu niezaprzeczalnego, który jest Boskim potwierdzeniem nieomylnego instynktu, jaki pod postacią wiary w nieśmiertelność duszy znajduje się u prymitywnych nawet grup etnicznych — śmierć dla żyjących w Chrystusie i z Chrystusem nie istnieje. „Jam jest zmartwychwstanie i żywot. Kto we mnie wierzy, choćby umarł, żyć będzie” — powiedział kiedyś Jezus do Marty płaczącej nad grobem brata. (Jan 11, 25). I na znak, że słowa Jego mają moc Bożą, wskrzesił cuchnące zwłoki.

W cudzie zmartwychwstania Jezusa Chrystusa mieści się tajemnica najgłębsza i najradośniejsza, promienna jak słońce, nie znająca żadnych przeszkód, twórcza. Zwycięża ona ogień, głód, mór i wojnę, nie zna procesu starzenia. Nasza wiara w żywot wieczny, to tajemnica słów Jezusowych, który siebie nazywa ŻYCIEM. „Jam jest prawda, droga i żywot”. (Jan, 14, 6).

Tajemnica „Chleba, który z nieba zstąpił” i posiada moc zaspokojenia głodu duszy, uśmierzenie pożądliwości i poprowadzenia naszej natury drogą prawd naturalnych i Bożych. To tajemnica drogi prowadzącej z niedoskonałego do doskonałość, ze słabego w

mocne, ze zmiennego — w nieśmiertelne i Boskie. „Wiernym bowiem Twoim, Panie, życia nie odbierasz, ale zamieniasz, a po zniszczeniu doczesnego ich przybytku, mieszkanie im wiekuiste w niebie gotujesz” — modli się Kościół w prefacji za dusze zmarłych. Zaś w „Symbolu Apostolskim” codziennie powtarzamy również krzepiące słowa: „Wierzę... w ciała zmartwychwstanie”.

Wierzymy w nieśmiertelność duszy i ciała wykarmionego na „Chlebie, który zstąpił z nieba” — Wierzymy w żywot wieczny, albowiem — „Życiem naszym jest Chrystus”. (Filp. 1, 21). Więcej nawet: cała nasza wiara we wszystkie prawdy Boże ma tyle wartości, ile jest prawdy w fakcie zmartwychwstania. Dopiero w blaskach zmartwychwstania całe życie, nauka, cuda i śmierć Zbawiciela nabierają swej ceny i wartości. Cóż nam po Jego narodzeniu, co po życiu, naukach i cudach — gdyby nie zmartwychwstał? Mógłby stanowić dla nas przedmiot podziwu jak Job cierpiętlivy, mógłby być dla nas wielkim człowiekiem, reformatorem. mógłby wywierać urok swą niezwykłą osobowością — ale Zbawicielem, bez zmartwychwstania, nigdy by być nie mógł. Nawet męka i śmierć nie miałyby dla nas wartości. Wyraził to, gdy mówił do niedowierzających faryzeuszów i uczonych w Piśmie: ja i Ojciec jedno jesteśmy, na dowód czego po trzech dniach zmartwychwstanę. Gdyby więc nie zmartwychwstał, wówczas przekreśliłby całe swe postannictwo: z upadkiem bóstwa straciłby sens cuda; słowa byłyby kłamstwem, a życie i hasła oszustwem, cała zaś wiara chrześcijańska — iluzją i próżnym ludzkim wymysłem. Dlatego Paweł z Tarsu daje wspaniałą syntezę myśli i refleksji w tym kierunku: „Jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, wtedy próżne jest nasze nauczanie; próżna też jest i wiara nasza” (1 Kor. 15, 14).

Obchodząc dziś pamiątkę Zmartwychwstania Pańskiego winniśmy poczuć się szczęśliwi z tego powodu, że wiara nasza nie jest próżna, gdyż faktem historycznym jest, że „Pan z grobu wstał”, a dogmatyczną prawdą, że przez swe zmartwychwstanie odkupił tych, których z chorągwią zwycięstwa w ręce, prowadzi do utraconego dziedzictwa. Dlatego widok Jego grobu nie napawa nas lękiem i łzą oka naszego nie zrasza, przeciwnie, budzi w nas kojącą nadzieję, że i my kiedyś zmartwychwstanjemy — oby też tak triumfalnie, jak On!

Stojąc nad pustym bożym grobem nie smucimy się jak Magdalena: „Wzięto Pana mego, a nie wiem, gdzie go położono” (J. 20, 13). — My inaczej: my wiemy dlaczego grób jest pusty: „Pan z grobu wstał w słonecznych skrach — Alleluja!” KS M. P.

MARZEC — KWIECIEŃ

N.	26	Wielkanoc
Pn	27	Jana, Lidii
W	28	Anieli, Sykstusa
Ś	29	Wiktoryna, Eustachego
Cz	30	Jana, Anieli
P	31	Balbiny, Kornelii
S	1	Teodory, Grażyny

RABBUNI...

Posła Maria, grzesznica z Magdali popłakać na grobie Jezusa, który jej pokój przywrócił i wtedy, gdy ją wszyscy odtrącili — przygarnął do siebie...

Smutna była bardzo po tym Mistrzu swoim ukochanym, którego tak okrutnie zabili, za tyle łask i dobrodziejstw...

Słońce już wstało, ale było jeszcze za górą Oliwną... I tylko promienie jego złocili szczyty okolicznych gór i lasów wierchołki i na Kalwarii trzy krzyże świeciły w tych promieniach...

Trzy krwawe krzyże...

Obfite krople rosy, jakby lzy jakie wielkie, drżały na wszystkim i na gałązkach drzew ogrodu, gdzie był grób, na tych cyprysach wysokich, co niedawne patrzyły na śmierć Pana i na palm liściach i iglicach pinii i na kwiatach rozkwitłych pomarańcz i róż wonnych i na tych bluszczach zielonych, co się do grobu tulily z taką miłością i nad wejściem się jego zwieszały, jakby tam za Panem wejść chciały...

Drżały te rosy kropelki i w blaskach porannych krwawo świeciły, jakby łzami krwawymi płakało wszystko po Tym, który tu leżał samotny w grobie zimnym, twardym, przywalony kamieniem...

Spojrzała Maria w grób, ale ten był pusty.

Nie było w nim Mistrza...

Więc siadła Maria u wejścia do grobu i w grób ten pusty patrzyła... Zajrzała znowu przez lzy, co z jej oczu płynęły i zdało się jej, że tam w grobie widzi dwóch białych aniołów, w szatach z niebieskich promieni, że ku niej z uśmiechem patrzą i pytają: — Kogo tu szukasz?

A Jezus stanął opodal... Stał w promieniach słońca cichy i słodki...

I rzekł do niej z dobrocią wielką, widząc jej smutek i sercem ból serca odgadując:

— Niewiasto, czemu płaczesz i kogo szukasz strapiona?

A ona jak nieprzytomna, zapytanie to usłyszawszy, oczu nawet nie podniosła — i myśląc, że to ogrodnik rzekła:

— Panie, jeśliś ty Go gdzie zabrał, to powiedz, gdzie Go położyłeś, a ja pójdę i wezmę Go... Zabrali Pana mego, a nie wiem, gdzie Go położyli.

A Jezus, wejrząwszy na nią, rzekł jedno słowo:

— Maria...

A w brzmieniu tego słowa tyle było miłości, dobroci i serca tkliwość ogromna, że ona po tonie tym poznała Go zaraz i zawołała z radością:

— Rabbuni, Mistrzu mój — i do nóg przypadła Mu drżąca...

Maria — biedna grzesznica z Magdali — odnalazła Mistrza...

*

Na próżno ludzie Prawdę i Miłość zabili i w grobie ciemnym zamknęli i twardym przywalili kamieniem. Ona wstała: Prawda i Miłość. Na szczęście całej ludzkości. Wstała promienna i świetna i pokój dająca światu. I zwycięstwo odniosła nad śmiercią i nienawiścią.

ANTONI WYSŁOUCH

JAN KASPROWICZ

CHRYSTUS WSTAŁ Z GROBU...

Chrystus wstał z grobu, z mogiły —
O, biedne serce człowieka.
Tęsknicie się twoje ziściły,
Wielka cię radość czeka.

Proszą cię wąskie przydroża,
Rozległe wzywają lany:
Głasnęła je ręka Boża,
Bóg w życiu rozmiłowany.

Gdzieś od niebieskich podwoi
Wita cię falą promieni —
W bazie wiklina się stroi,
Świeża się trawa zieleni.

Drży ziemia, drżą nieboskłony,
Grzmoty się toczą z oddali:
Nie lękaj się, pogrzebiony
To głaz twój grobowy się wali.

To płodne burze wiosenne,
Zmartwychpowstania to hasła.
Zestąpił Bóg twój w Gehenne
I moc piekielna zagasła.

Chrystus wstał z grobu, z mogiły,
O, biedne serce człowieka.
Tęsknicie się twoje ziściły,
Wielka cię radość czeka.

SKĄD TYLE KOŚCIOŁÓW ?

Gdy mowa o różnorodności wyznań chrześcijańskich istniejących w naszych czasach, należy najpierw sięgnąć do faktu podziału Kościoła Jezusa Chrystusa na dwa Kościoły, a raczej dwie grupy Kościołów — mianowicie na grupę wschodnią oraz na grupę zachodnią.

Istotne jest tutaj pytanie: Kiedy ten podział nastąpił i dlaczego?

Podręczniki historii świeckiej i kościelnej powiadają, że było to w 1054 r., kiedy kardynał rzymski rzucił klątwę na Cerulariusza, patriarchę Konstantynopola. Klątwy kardynała (na samego tylko Cerulariusza — a nie na Kościół Wschodni) papieństwo rzymskie nigdy nie potwierdziło i po tej klątwie jeszcze przez półtora wieku trwały dobre stosunki z biskupami Konstantynopola.

Ostatnio wszyscy sumienni historycy stwierdzają, że ostateczny rozbrat między całym Wschodem chrześcijańskim a chrześcijańskim Zachodem nastąpił dopiero w XIII wieku, po wyprawach krzyżowych. W czasie jednej z wypraw zagarnięto w 1204 r. Konstantynopol i założono tam cesarstwo i patriarchat „łaciński”.

Co było powodem tego rozdziału?

Mówi się, że jednym z powodów był podział cesarstwa rzymskiego w 395 r. na dwa odrębne państwa, wschodnie i zachodnie i że chrześcijaństwo musiało pójść za tym podziałem (gdyż było wtedy już religią państwową). Mówi się też, że powodem była różnica kultury i cywilizacji, odrębna mentalność „łacinników” i „greków”, odrębność w dziedzinie dyscypliny kościelnej (posty, pokuta, celibat księży itp.) oraz w dziedzinie liturgii (na Wschodzie swoboda w używaniu języków narodowych w liturgii, na Zachodzie tylko łacina. Na Wschodzie przeróżne obrzędy i formy, na Zachodzie tylko ryt. rzymski itp.). Dwudziestowiekowe doświadczenie uczy, że ani granice państwowe, ani różnice kulturalne czy liturgiczne nie przeszkadzały i nadal nie przeszkadzają we współpracy różnych wyznań i Kościołów, o ile tylko istnieje wzajemna życzliwość, wyrozumiałość, tolerancja, czyli po prostu miłość nakazana przez Chrystusa. Wypadałoby więc stwierdzić, że zasadniczą przyczyną rozłamu był brak miłości chrześcijańskiej, pycha objawiająca się w narzucaniu drugim swego zdania, swoich przekonań, swoich zamiłowań i swej władzy.

Chrześcijaństwo Wschodnie nazywamy popularnie prawosławiem, zachodnie — katolicyzmem.

Ks. S. W.

FILARY ISLAMU



Nie sposób dłużej rozwodzić się nad wojnami, które później prowadził Mahomet. W ciągu dziesięciu lat jego wojska brały udział w sześćdziesięciu czterech wyprawach, przy czym w dwudziestu czterech osobiście dowodził prorok. Rzecz prosta, nie były to kampanie na miarę dzisiejszych: niektóre z nich moglibyśmy nazwać potyczkami. Ale w tamtych czasach była to wielka i nieustająca wojna, „święta wojna” muzułmanów. Czyżby więc łagodny i skromny prorok zmienił się raz na zawsze w pustynnego rozbójnika, w dowódcę wojska, który uznaje tylko prawo miecza i ognia? Czyżby zdołał już zapomnieć o naczelnym zadaniu swego życia — o głoszeniu nowej religii, której zasadą była równość i sprawiedliwość dla wszystkich?

Nie. Był Arabem okresu średniowiecza i dlatego umiał godzić znakomicie walkę z modlitwą. W zgiełku wojny nie zapomniał o swoim posłannictwie i w przerwach między jedną kampanią a drugą ustalał i porządkował przepisy nowej wiary. Nie on pierwszy i nie ostatni był tak skomplikowanym człowiekiem.

W Medynie krzepła więc nowa religia, zwana islamem.

Różniła się ona przede wszystkim tym od innych już istniejących, że nie uznawała zawodowych kapłanów. Nikt nie powinien brać pieniędzy za pośrednictwo między bogiem a człowiekiem — mawiał Mahomet. — Nikt nie jest do tego powołany. Allah jednakowo wysłuchuje modłów mądrego i głupiego, arystokraty i niewolnika, czarnego i białego.

Żeby zostać muzułmaninem, nie trzeba też było studiować przed tym żadnych ksiąg, ani uczyć się na pamięć powikłanych przepisów. Mahomet był, jak wiadomo, analfabeta i pragnął religii prostej, zrozumiałej dla ludzi takich, jak on sam, nie umiejących czytać i pisać. Kogóż zatem można nazwać muzułmaninem?

Człowieka, który złoży oświadczenie, iż wierzy w Allacha oraz jego wysłannika — Mahometa, i który przestrzegać będzie kilku reguł religijnych, zwanych „filarami islamu”.

Pierwszy — to modlitwa. Muzułmanin musi pięć razy dziennie wypowiadać kilka słów modlitwy, bijąc równocześnie pokłony. W niektórych krajach wprowadzono obyczaj klękania nie na ziemi, lecz na dywaniku, kawałku tektury, gazecie i tak dalej.

Obowiązkiem następnym jest jałmużna. W czasach Mahometa był to podatek wynoszący mniej więcej jedną dziesiątą dochodów i przeznaczony na wsparcie dla wdów, sierot, kalek i innych potrzebujących. Oczywiście płacił tylko ten, kogo na to stać. Cel

tej ofiary jest godny, więc pobożny muzułmanin — a zarazem zamożny! — spełniał ją chętnie.

Z kolei — post. Odbywa się w miesiącu ramadan, dla upamiętnienia, że w tym właśnie okresie Mahomet doznawał proroczych wizji i ujrzał samego archanioła Gabriela. Podczas ramadanu nie wolno jeść ani pić od świtu do zmroku.

O ile w upalnych na ogół krajach islamu nie tak trudno powstrzymać się od jedzenia w ciągu dnia, o tyle pragnienie dokucza mocno i trzeba mieć rzeczywiście dużą siłę woli, żeby tego przepisu nie złamać. Jest to chyba jedna z najmniej rozsądnych reguł muzułmańskiej religii. W każdym razie znacznie mniej rozsądna od zakazu picia wina, który wprowadzono później, żeby uchronić muzułmanów od alkoholizmu.

Obowiązkiem jest wreszcie pielgrzymka do Mekki. Przepis ten powstał po śmierci Mahometa. Pobożny muzułmanin musi przynajmniej raz w życiu odwiedzić miasto proroka. Ale biedni nie mogą sobie pozwolić na wykonanie tego obowiązku i nikt im tego nie ma za złe.

I to już wszystko.

Postępowaniem swoim Mahomet dawał przykład prostoty, skromności i umiarkowania, jadł mało, żywił się przeważnie mlekiem i owocami.

Nakazywał zawsze kochać bliźnich, ale również... zwierzęta. W owych czasach to była nowość! Mówił, że człowiek powinien traktować zwierzęta jak pomocników, którzy ułatwiają mu życie.

I taki to łagodny i przyjazny całemu światu człowiek, mądry prawodawca i organizator, był równocześnie... zwolennikiem wojny.

W imię dobroci dopuszczał się zła, i sam sobie tym sposobem wyrządzał szkodę. Wrogowie islamu tylko to zło u niego widzieli, szeroko i głośno mówili o jego zaciętości, mściwości i zdradzie, jakiej dopuścił się wobec rodzinnego miasta — Mekki. Arabowie zawsze cenili sobie wysoko więź z ziemią rodzinną i dlatego — mimo wielkich zalet proroka — zarzuty wobec niego znajdowały coraz większy posłuch i szkodziły sprawie nowej religii.

Mahomet w czas zrozumiał swoje położenie i powziął w końcu doniosłą decyzję: trzeba skończyć z przelewem krwi, trzeba położyć kres wojnie ze swoją — jakby nie było — ojczyzną Mekką.

M. AZEMBSKI

Uwaga Czytelniczy — w poprzednich rozdziałach przedstawiono narodziny i główne zasady religii Mahometa oraz jego walkę o ugruntowanie nowej wiary. Na tym odcinku kończymy drukowanie powieści M. Azembskiego „Pod sztandarami proroka”, a zainteresowanych fabułą odsyłamy do książki pod tym samym tytułem, która ukaże się w nakładzie „NASZEJ KSIĘGARNI”.

LIST DO WSZYSTKICH PRZYJACIÓŁ

Drodzy Przyjaciele!

Chrześcijańskie święto Wielkanocy jest pamiątką Chrystusowego Zmartwychwstania. W tym samym mniej więcej czasie wiele narodów niechrześcijańskich obchodzi święto wiosny. W jednym i w drugim wypadku dominuje pojęcie powrotu do nowego życia. Tu Chrystus wychodzący z grobu, zaczynający nowe życie, doskonalsze, piękniejsze, przejściowo — jeszcze na ziemi, a później w niebie. Tam — przebudzenie przyrody, nowe życie, bujne, wiosenne. W jednym i w drugim wypadku jest to święto zwycięstwa nad śmiercią. Świadomość tego faktu powinna być źródłem prawdziwej radości. „Życie cieniem przelotnym jest — wyznawał Szekspir — a człowiek aktorem nędznym, co godzin parę tłuże się na scenie i znika bez śladu”. Nie dostrzegł Szekspir światła wielkanocnych, nie spostrzegł krzepiącej idei zmartwychwstania. Nie wglębił się w życie przyrody wiecznie zmartwychwstającej. Nie wsłuchał się w śpiew: Alleluja, który nasuwa myśl o wydobywającym się spod śniegu pierwiosnku i przypomina legendę o ptaku, zwanym Feniks, który przed ukazaniem się jutrzeńki zanurza się w wodzie życia, odmładza się i zmartwychwstaje.

Miejmy w sercu świadomość, że nie zginiemy. I miejmy w sercach radość zmartwychwstania.

*

Święta w Polsce mają niezbyt dobrą tradycję. Nie znaczy to, żeby w tym dniu Polacy nie okazywali swej pobożności, nie wypełniali tłumnie kościołów, nie śpiewali gromkim głosem religijnych pieśni. Wręcz przeciwnie. Jak rzadko który naród na świecie manifestujemy swą religijność. Tyle tylko, że jest ona czasami trochę dziwna, że i w tym zakresie jak w wielu innych nastąpiło dziwne pojęcie pomieszanie.

Święto — to dla wielu dzień obżarstwa. Niedługoż można pan dziki i jelenie na stół podawać kazał, bo otaczała go gromada trzy-mających się kłamki pańskiej obżartuchów, nieponiów i obwiesiów, którzy szczególnie w tym dniu musieli być odpowiednio potraktowani. Zresztą, obficie zastawiony stół świadczył o zamożności gospodarza. Dziś — konsumujemy z rodziną i przyjaciółmi stopy jaj na twardo, kilogramy kielbas i szynki, żeby tradycji uczynić zadość. Honor domu byłby zachwiany, gdyby stół nie uginał się pod obfitością jedzenia.

Święto — to również dla wielu dzień pijaństwa.

Czyż więc nie jest to pojęcie pomieszanie, kiedy dzień ku chwale Pańskiej poświęcony staje się okazją do popełniania aż tylu grzechów? Że melodie nabożnych pieśni przelatają się ze śpiewkami pijackimi? Że żarliwe modły przerywa czkawka? Że efektem tych dni są wypadki licznych zachorowań, nie wyłączając wypadków śmierci? Co słabsze bowiem serca, żołądki, nerki, wątroby nie wytrzymują tej porcji jedła i napoju, którą przeznaczamy na dzień świąteczny. Lekarze mają więc pełne ręce roboty. Cóż, jesteśmy tradycjonalistami. Nie lubimy zrywać z przeszłością.

A może by tak spróbować inaczej? O 50 procent mniejsze zakupy świąteczne w dziedzinie jedła i napoju, pieniądze zaś przeznaczyć na rozrywki kulturalne. Teatr, kino... Spotkania z przyjaciółmi — ale przy kawie lub herbatce... Wspólny śpiew, ale bez czkawki... Śmiech radosny, ale nie pijacki rechot. W zamian za to — spokój w domu i... w pogotowiu. Zdrowie nienaruszone i odpoczynek zapewniony... Może by tak, Drodzy Przyjaciele!

Tradycja uciერი, ale takiej tradycji nie żal. Wyzbyliśmy się już wielu fatalnych nalogów, warto i z tej tradycji świątecznej położyć kres. To propozycja i życzenie świąteczne dla Was, Przyjaciele.

GŁODNI NIE MOGĄ CZekać



„...Piotr zaś, wstawszy, pobiegł do grobu i nachyliwszy się ujrzał jedynie prześcieradła leżące i poszedł do siebie, dziwiąc się temu co się stało”. (E.I.K. 24, 12)

Fot. Archiwum

Nie zauważyłem, aby prasa katolicka w Polsce odnotowała pełne pasji wołanie o sprawiedliwość, które wyszło spod pióra ks. kanonika F. Houtarta w sierpniu ub. r. A odnotować je warto. W imię sprawiedliwości i słusznej sprawy.

Najpierw kilka słów o autorze. Jest profesorem socjologii na Uniwersytecie Katolickim w Lowanium (Belgia), specjalistą od zagadnień Trzeciego Świata,

Ks. Houtart wyraża głębokie rozczarowanie, że Watykan powierzył problem sprawiedliwości społecznej prowizorycznemu „Komitetowi do spraw apostołatu świeckich”.

„Niewiele było propozycji — pisze ks. H. — które znalazły takie poparcie u ojców Soboru i w opinii katolickiej jak propozycja, dotycząca stworzenia specjalnego Sekretariatu dla rozwiązywania zagadnień międzynarodowej sprawiedliwości”.

Ojcowie Soboru prawie jednomyślnie podjęli nast. uchwałę: „Biorąc pod uwagę niezmierną nędzę, która trapi większą część rodu ludzkiego, dla poparcia sprawiedliwości, a jednocześnie dla rozpalenia miłości ku Chrystusowi ze strony ubogich, Sobór uważa za bardzo pożądane stworzenie organizacji Kościoła powszechnego, która miałaby za zadanie pobudzić społeczność katolicką do pracy nad podniesieniem gospodarczym regionów biednych, i nad realizacją sprawiedliwości społecznej między narodami”. (Konstytucja Gaudium et Spes n. 90).

Zyczenie wyrażone w cytowanej Konstytucji znalazło powszechne uznanie w opinii teologów i w szerokiej opinii wiernych. A rezultat tych nadziejnych uchwał?

BĄDZCIE CIERPLIWI

Sprawę tak ważną, tak nabrzmiałą bólem i krzywdą, sprawę, która wywołuje wrzenie rewolucyjne na olbrzymich obszarach globu ziemskiego — powierzono jako dodatek prowizorycznemu Komitetowi dla spraw Apostołatu świeckich...

Ks. Houtart pisze z ironią i oburzeniem: „Bądźcie cierpliwi; nie należy pragnąć wszystkiego na raz, to dopiero pierwszy krok... Czy naprawdę trzeba przypominać najbardziej elementarne fakty? Ci, którzy tak mówią nie czytają gazet, nie słuchają radia, nie oglądają telewizji? Czy apele Pawła VI wygłoszone w Bombaju, w ONZ i powtarzane bez przerwy przez Papieża z najgłębszym przekonaniem o ich wielce doniosłej roli, ugrzęznąć mają na skutek powolności aparatu kościelnego?”

Dziś już trzeba działać... Dziś budzi się rewolta wśród narodów nierozwiniętych gospodarczo.

Dziś już chrześcijanie zniechęcają się i porzucają walkę. To dziś, być może, z braku orientacji co do rozwoju rewolucji i na skutek dreptania w miejscu Kościoła, ks. Camilo Torres został zabity w powstaniu kolumbijskim. Nie —

doradcą w Sekretariacie dla niewierzących. Jako obserwator Watykanu brał udział w konferencji genewskiej, zorganizowanej przez Ekumeniczną Radę Kościołów na temat „Kościoł i społeczeństwo”.

Funkcje, które spełnia ks. Houtart, świadczą o jego pozycji i walorach. Tym większą wagę posiada więc jego głos. A głos ten jest wielce charakterystyczny.

CI, KTÓRZY SĄ GŁODNI, SPRAGNIENI CHLEBA — NIE MOGĄ CZekać

Czy problemy świata rozwiąże nowy organ biurokratyczny? Na pewno nie. Ale jeśli Kościoły nie stworzą organów działania w świecie, to w jaki sposób ich deklaracje wyjdą poza stadium słów mówionych lub pisanych?”

„Tu nie ma dwuznaczności. Propozycja Soborowa nie stanowi sugestii, że Kościół sam ujmie w swe ręce problemy rozwoju. Nie chodzi wcale o stworzenie czegoś w rodzaju organizacji chrześcijańskich narodów zjednoczonych. Ale chodzi o to, aby właściwie informować, wskazywać sytuację, pobudzać chrześcijan w całym świecie, aby działali z pełnym poczuciem odpowiedzialności nad koniecznością rozwiązania tych problemów. Chodzi o konkretyzację ustalonych zasad, o stałe dostosowywanie myśli ewangelicznej do zagadnień rozwoju, sprawiedliwości międzynarodowej i pokoju. Chodzi o zasugerowanie chrześcijanom w krajach rozwiniętych sposobu postępowania, aby np. zechcieli poświęcać 1 proc. swego dochodu narodowego dla rozwoju innych, a chrześcijanom — z krajów nierozwiniętych — takiego sposobu postępowania, aby otrzymywana pomoc była jak najbardziej skuteczna”.

Ks. Houtart omawia następnie postanowienia konferencji genewskiej zorganizowanej przez Ekumeniczną Radę Kościołów i podkreśla, że „obserwatorzy katolicki mogli tylko okazać swe rozczarowanie” z braku wiarynych osiągnięć. W momencie, gdy Kościół katolicki cofa się przed odpowiedzialnością Narodowa Rada Kościołów USA stworzyła już stały organ dla spraw pokoju i sprawiedliwości międzynarodowej, a Rada Kościołów Wielkiej Brytanii opublikowała dokument: „Bieda w świecie i odpowiedzialność brytyjska”.

„Może nawet niepowołanie tego organu przez Kościół katolicki... nie byłoby tak bolesne samo w sobie, gdyby nie ujawniło pewnego stanu duchowego.”

7 lipca radio watykańskie ogłosiło utworzenie Komitetu prowizorycznego do spraw apostołatu świeckich, w audycji „Sobór idzie naprzód”.

Był to wynik prac posoborowych „Decyzja — według określenia audycji — wyrażała zdecydowaną wolę przejścia do bezpośredniej akcji i przełożenia nakreślonych programów w formy konkretnego działania”.

Czy tak jest faktycznie?

Sobór idzie naprzód... lecz ludzkość znajduje się już w epoce samolotów ponad-dźwiękowych...

Wszystkim naszym Czytelnikom, Współpracownikom — Korespondentom i Przyjaciółom dużo radości i miłych Świąt Wielkanocnych życzy — Redakcja.



Fot: archiwum

P o w i t a n i e w i o s n y

Święta Wielkiej Nocy kojarzą się nam nieodmiennie z nadejściem wiosny. Tak się jakoś dziwnie składa, że mimo ustalonych kalendarzowych terminów, powiewów ciepłego wiatru i pęków baziak, z naszym prywatnym ogłoszeniem nadejścia wiosny czekamy na to właśnie święto i to niezależnie od pogody. Człowiek ma to do siebie, że lubi oddzielać od siebie fakty i zdarzenia, miesiące i pory roku na „przed” i „po”.

Wielkie wiosenne sprzątanie — kiedy? Oczywiście „przed” Wielkanocą. Generalne czyszczenie wiosennej garderoby — kiedy? Jasne, w takim terminie, aby była gotowa „na” święta. Odwiedziny u fryzjera, nagła troska o cerę — kiedy? „Zeby jakoś na święta wyglądać”. I tak dalej, i tak dalej...

Niezależnie od terminu tych ruchomych świąt, przed nimi zawsze tłok u fryzjerów, nawał pracy w pralniach i w domu natłok wiosennych porządków. Czy to będzie w końcu kwietnia, czy tak jak obecnie w marcu — zawsze jest jednakowo.

Skąd się u nas to bierze? Czy tylko z upodobania do tradycji i zwyczajów, czy też tkwi to w nas głębiej niż myślimy?

Długa, w naszym klimacie, zima zarówno śnieżna i mroźna, jak też krótsza, niosąca pluchy, błoto i ciągłe „skoki” pogody — również nas męczy. Właściwie już od Bożego Narodzenia wraz z przedłużającym się dniem narasta w nas oczekiwanie wiosny. Wzmaga się przez styczeń, trwa w lutym by wreszcie na przełomie lutego i marca zmienić się w niecierpliwość. Już mamy zupełnie dosyć zimna lub wilgoci. Mierzą nas grube, ciepłe ubrania, dokuczają konieczność dłuższego niż latem przebywania w domach. To, co w jesieni nazywaliśmy „przytulnością domowego ogniska” i „zaczarowanym kręgiem lampy” staje się teraz nudą, jałowością i przykrą koniecznością. Wraz z całą przyrodą chcemy się otrząsnąć z zimowego bytowania i „wyjrzeć” na słońce.

Wreszcie — zaczyna się. Pewnej nocy za oknami zaczyna narastać szum. To pierwszy zwiastun wiosny — wiatr. Nie ten zimowy, niosący lodowate podmuchy, sypiący nam w oczy krupami zmarzniętego śniegu — lecz szumiący, gwałtowny i ciepły, który rozpedzi, rozbije zwały szarych ciężko nawisłych chmur i wreszcie ukaże nam niebo.

Przez całą noc huczy za oknem wiatr. Przez całą noc rozlega się jęk przysgimanych do ziemi drzew i stukot szylków i okiennic. A rano budzi nas jasny, ostry promień słońca. Niebo jest inne niż zimą. Gdzieś znikł jego blade, mroźny odcień. Po błękitnie, jakby świeżo umyтым, przelatują strzępy, potarganych chmur. Raz po raz ukazują się słońce i wszędzie gra, dzwoni i dźwięczy

spluwająca z dachów woda. Rynny ciurkąją rozgłośnie. Małe i duże strumienie pluszczą pod nogami i coś pachnie. Pachnie świeżą, rozmiękłą ziemią, pachnie wiatrem i wodą — pachnie wiosną.

Wychodzimy na progi domów, patrzymy w słońce, uśmiechamy się, bez wyraźnego powodu i nagle stwierdzamy — zaraz Wielkanoc.

Później dni i noce gonią jedno drugie. toczą się szybko, szybko, coraz prędzej i sami nie wiemy skąd na ulicach pojawiają się pierwsze nieśmiałe wiosenne kwiaty, a puszyste różowe bażki kuszą nas na każdą dyrę rogu.

Teraz nie przyglądamy się już i nie obserwujemy nadejścia wiosny — teraz gorączkowo krzątamy się, śpieszymy, denerwujemy — bo czasu mało, a święta tuż, tuż.

Wszystko się nam splata i bażki i puszyste i wiosenne ubrania, które wciąż jeszcze są w pralni i kłopot z nową fryzurą i błękitne i różowe hiacynty, które „muszą” być na wielkanocnym stole.

Wreszcie błyszczą świeżo umyte okna. pyszną się w nich wykrochmalone i sztywne firanki, obrusy i ręczniki niepokalana bielą wypełniają szafy, a całe mieszkanie aż lśni i pachnie czystością. Z kuchni roznoszą się kuszące zapachy, a dzieci zabierają się do robienia pisanek.

Każdy z nas ma jakieś ulubione wspomnienie wiosenne, które kojarzy mu się osobście z tą porą roku. Przeważnie są to wrażenia z wczesnego dzieciństwa, które zapadły głęboko w podświadomość niejako uosabiają wszystko czego się instynktownie z nadejściem wiosny spodziewamy — czego oczekujemy.

Dla nas, takim radosnym wspomnieniem jest pewien dzień Wielkiej Nocy. Pamiętamy błękit nieba, ostry blask słońca i zieloną trawę. Na niej my, grupka dzieci toczymy kolorowe pisanki. Ostro odcina się od zieleni, czerwień, błękit i złoto skorupki. Każde z nas chce potoczyć dalej. Krzyczymy, śmiejemy się, a za nami szumi wesołym, świątecznym gwarem dom naszego Dziadka. To nasi rodzice jedzą uroczyste śniadanie. Słychać śmiechy, przekomarzania się. Co chwila któreś z nas znika z głębi domu, by po chwili wrócić z rękoma pełnymi słodyczy. Nie pamiętamy nic więcej, nie potrafimy powiedzieć kiedy to było, ile mieliśmy wtedy lat i ilu nas taczało wtedy kolorowe pisanki po zielonej murawie. Pozostał jednak wiecznie żywy nastrój tego dnia i intensywne barwy. Pozostało puczucie, nieświadomianego jeszcze wówczas szczęścia i pełnej radości. Poczucie, że wtedy było dobrze, jasno i bezpiecznie.

I odtąd, gdy nadchodzi wiosna i zbliżają się Wielkanocne święta podświadomie czekamy, że nagle czas się odwróci jak karta i znów będzie tak jak wówczas — że wrócimy do kraju naszego dzieciństwa, kraju bezpowrotnie utraconego, a przecież w każdym z nas wieczne żywego. Kraju, w którym jeszcze wszystko jest przed nami, a słowa mają swą konkretną i rzeczywistą treść.

Miłość jest tak prawdziwa jak powietrze, które nas otacza. Obejmuje nas i łączy — nierozdzielona i nierozdrobiona na setki własnych interesów, punktów widzenia i wygod. Nadzieja, że wszystko jest przed nami jest jak zielona trawa pod naszymi małymi stopami. Świat jest pełen obietnic i kuszących zdarzeń, które tylko czekają, że schylimy się, aby je ująć w dłonie jak kolorowe pisanki. I wierzymy mocno, że to jest prawda. Więcej, ta wiara jest częścią nas samych, jest oczywista i niezmienna i nie kryje w sobie nawet cienia wątpliwości, że to tylko sen. Sen dziecienny, który jak dym rozwieje życie.

I staje się cud. Każdej wiosny, sen się urzeczywistnia. W toku gorączkowej krzątania, w przedświątecznych przygotowaniach, wśród zmęczenia i pośpiechu zaczynamy nagle wierzyć, że wszystko co było złe w naszym życiu da się jeszcze odrobić. Na chwilę, na moment sprawy wracają do właściwych proporcji. Wyolbrzymione, drobne w zasadzie problemy maleją, a te zasadnicze wydają się możliwe do udźwignięcia. Zaczynamy wierzyć, że zawinił w naszym nieudanym życiu po prostu brak odrobiny dobrej woli, wzajemnego zrozumienia, chęci i dążenia, by spróbować zrozumieć drugiego człowieka — i wtedy niespodziewanie pragniemy nagle zmienić nasze dotychczasowe postępowanie. Rodzi się w nas wewnętrzna siła postanowienia wyciągnięcia przyjaznej ręki do drugiego człowieka.

Czy ją przyjmie? Czy nie roześmieje się nam w twarz — poczytując dobroć za słabość, a chęć porozumienia się za kapitulację?

Uwierzymy mu, spróbujemy! Może i on ma swój sen, który budzi się nagle z niepamięci w świąteczny, wielkanocny, wiosenny dzień. Może tylko czeka na nasz gest, gdyż zabrakło mu w ostatniej chwili odwagi, by zrobić pierwszy krok... Uprzedźmy go, zachęćmy. Niech przy świątecznym stole wśród bazi i hiacyntów nie zabraknie najważniejszego — przyjaznej, szczerzej obecności drugiego człowieka. Człowieka, który wzajemnie z nami szuka porozumienia, odrzuca dawne konflikty i wierzy, że wytrwa w swoich zamiarach.

HABER



Nadłecą... czy nie nadłecą?



Tragedia wietnamskich matek i dzieci

NIEBEZPIECZEŃSTWO POŻARU ROŚNIE...

Nie jest dla nikogo żadną tajemnicą, że politycy amerykańscy pragnęliby uwikłać w wojnę jak największą liczbę państw, aby w ten sposób zamazać w opinii publicznej aż nazbyt wyraźnie zarysowany obraz, że Stany Zjednoczone są niebezpiecznym i jedynym agresorem na wielką skalę. Stąd powstały mniej lub więcej udane próby sprowadzenia na teren Wietnamu „postlikowych oddziałów sojuszniczych” — Australii, Filipin, Korei. Ich wartość dla USA nie polega na reprezentowanej sile bojowej. Ich pierwszorzędnym zadaniem jest świadczenie swą obecnością zarówno wobec własnych obywateli, jak i wobec innych narodów, że USA nie są odosobnione w tej wojnie, że spełniają jakieś ogólnoludzkie zadanie, jakąś misję, na której wynikach zależy wielu narodom. Stąd też — rodzą się próby wciągnięcia do wojny państw sąsiadujących z Wietnamem. Trzeba przyznać, że polityka Stanów Zjednoczonych na świecie w ogóle, a w Azji południowo-wschodniej w szczególności jest dość bezceremonialna, żeby nie powiedzieć brutalna. Agresja w Wietnamie — bombardowanie DRW — naloty na terytoria Laosu sąsiadujące z Wietnamem — prowokacje przeciwko Kambodży, które doprowadziły rząd tego kraju do zerwania stosunków dyplomatycznych z USA — są tego wystarczającym dowodem. Ostatnio wzmogły się apetyty USA na Syjam.

Syjam jest królestwem, ale faktyczną władzę sprawuje junta wojskowa, która chętnie idzie na współpracę ze Stanami Zjednoczonymi i nie zawahałaby się przed uwikłaniem kraju w awanturę wojenną.

Amerykane budują w Syjamie drogi strategiczne, łączące stolicę Bangkok z ich bazą wojskową w Korat. Dalej droga wiedzie do Udoru w pobliżu granicy laotańskiej i kambodżańskiej. W porcie Sattahip pogłębia się baseny, aby umożliwić dostęp wielkim okrętom wojennym. Rozbudowuje się lotniska, aby mogły z nich startować najcięższe nawet samoloty bojowe.

Usadowienie się Amerykanów w Syjamie dałoby możliwość wywierania nacisku na neutralne państwa Kambodży i Laosu, a nawet atakowanie poprzez ich terytorium — obszarów południowego i północnego Wietnamu. Już obecnie z lotnisk syjamskich startują amerykańskie superfortece do lotów na miasta i wsie wietnamskie.

Niebezpieczeństwo pożaru rośnie. Coraz większe obszary pochłania pożoga. Niezaszczytną rolę pełnią w niej politycy USA.

Niosą ogień na ziemię syjamską



Karlsztejn — jeden z najwspanialszych zamków w 1348 r. przez cesarza Karola IV.

ŻELAZN

Z Czechosłowacją łączy nas wspólna granica, wielowiekowe sąsiedztwo i braterstwo słowiańskiej krwi. Wszystkie te elementy mają dużą wartość i można na nich oprzeć mocną budowę polityczną, trwałą i zabezpieczającą pokój w tej części Europy. Trzeba tu wspomnieć jeszcze o podobieństwie losów obu krajów. Zarówno Czechosłowacja jak i Polska wiele ucierpiały od swoich zachodnich sąsiadów, od krwiożerczego imperializmu niemieckiego. I to jest jeszcze jeden element, który nakazuje zacieśnić współpracę, umocnić więź łączącą oba narody.

Niestety, były momenty, kiedy zarówno nad Wisłą jak i nad Wełtawą zapomniano, że jedynie wzajemna przyjaźń i współpraca może uratować oba bratnie narody przed zagładą idącą z zachodu. Drogo zapłaciliśmy za te chwile zapomnienia. Po zwycięstwie nad hitlerowskimi Niemcami wreszcie rozsądek wziął górę nad emocjonalnymi uprzedzeniami, uwarunkowanymi błędami przeszłości. W 1947 r. zawarliśmy układ „O Przyjaźni i Wzajemnej Pomocy”, który stwierdzał:

„Dążąc do zapewnienia pokojowego rozwoju obu krajom słowiańskim, które graniczą bezpośrednio z Niemcami były w ciągu swych całych dziejów przedmiotem niemieckiej zaborczości, zagrażającej niejednokrotnie samemu ich istnieniu... wyciągając wnioski z doświadczeń ostatniej wojny... i zdając sobie sprawę z tego, że przyjaźń i ścisła współpraca odpowiada najżywośniejszym interesom obu krajów i przyczyni się do ich kulturalnego i gospodarczego rozwoju... (prezydenci obu państw) postanowili zawrzeć w tym celu Układ o Przyjaźni i Wzajemnej Pomocy...”

Karlove Vary — słynne uzdrowisko w zach. Czechosłowacji (fot. archiwum)



SWIAT na którym żyjemy



świadczących o chlubnej przeszłości narodu. Zb. archiwum)

ZAPORA

Dwadzieścia lat współpracy zrodziło już cenne owoce. Zwiększyły się obroty handlowe, wymiana kulturalna i naukowa, a „gospodarka obu krajów znajduje się w trakcie coraz wszechstronniejszego wiązania i przenikania się wzajemnego”.

Nowy Układ zawarty dn. 1 marca po wycieczce w Polsce Dostojnych Gości z Czechosłowacji przyczyni się do dalszego umocnienia przyjaźni między naszymi narodami, do wzrostu potencjału gospodarczego i zapewnienia bezpieczeństwa. Nie jest to Układ agresywny i nie zagraża jakiemukolwiek państwu — jak próbują to komentować pewne ośrodki polityczne w NRF. Ale niewątpliwie — jest to jednocześnie Układ o charakterze obronnym. Stwarza on zaporę przeciwko niepohamowanym apetytom imperializmu niemieckiego. Stwierdził to wyraźnie prezydent A. Novotny mówiąc: „...zawieramy układ, który nie jest wymierzony przeciwko jakiemukolwiek innemu państwu. Jest to układ, który wypływa z doświadczeń naszych narodów w przeszłości i ma zapewnić naszym krajom pokojowe, socjalistyczne budownictwo”.

ZABIŁ „KANTÓWKĄ” I UTOPIŁ

Stary Wilk nie miał łatwego życia. Jedną z córek zabił piorun. Żona chorowała długie lata, a on harował sam na 12-hektarowym gospodarstwie. Wiadomo, jak trudno na gospodarstwie bez kobiety. Ale Wilk był zacięty, „pazerny” na pracę i na ziemię. Po śmierci żony pracował z synem Andrzejem.

Zdawać by się mogło, że cóż prostszego, jak ożenić syna. Jeszcze jedna para rąk do pracy i to rąk kobiecych tak potrzebnych w gospodarstwie Wilków! Gdy zdecydowano się na ożenek, młody Wilk miał już 34 lata. Wziął dziewczynę młodą, dwudziestoletnią, a z nią obietnicę... posagu w wysokości 30 tys. zł.

Nikt jednak nie spieszył się z wykonaniem obietnicy. Młody Wilk nie nalegał. Stary jednak nie mógł sobie darować. Tyle grosza! Gospodarkę można by wzmocnić. Inwentarza dokupić. Maszyny sprowadzić. Ten nieodebrany posag kością mu stanął w gardle, że dobrego słowa do synowej wymówić nie potrafił. Jego przekleństwa, a obrazoboska! Nawet nożem podobno groził.

Młody Wilk miał w końcu dosyć takiego życia i wyprowadził się do teściów. Zaczął stawiać własny dom. Otrzymał pracę w PZGS-ie...

Stary tymczasem tracił siły i z bólem patrzył jak podupada go-

spodarka, w którą włożył tyle zapału, siły i poświęcenia. Wreszcie pierwszy wyciągnął rękę do zgody. Rejentalnie potwierdził, że 8 ha gruntu po jego śmierci przejdzie na syna. I znów zaczęła się dawna historia. Awantury, kłótnie, groźby...

15 marca 1966 roku młody Wilk zjawił się na podwórku ojcowego gospodarstwa. Spotkał tam sąsiada, który mu w pracy pomagał. Ten zapytał o ojca. Młody Wilk nie umiał dać odpowiedzi. — Całą noc spędził u teściów. Po chwili Wilk zajął do studni i krzyknął: „O Boże, dziadek się utopił”.

W śledztwie młody Wilk przyznał się do popełnienia ojcobój-

stwa, w sądzie jednak wszystkiemu zaprzeczył. Ale sąd nie dał wiary mętnym i wykrętnym tłumaczeniom. Wszystkie obiektywne dane wskazywały, że syn uderzył 72-letniego ojca „kantówką”, po czym wrzucił go do studni.

*

Jeszcze jedna wyjątkowo okrutna tragedia. Świadcstwo chciwości, pomsty niepohamowanej i braku wszelkich skrupułów i zasad moralnych. Aż trudno pojąć skąd się takie rzeczy rodzą w kraju bądź co bądź od tysiąca lat chrześcijańskim.

(Opr. wg tyg. „Nowa Wieś”)

wyprawa do minionych epok

Gdy w 1962 r. podpisano umowę o współpracy między Akademiami Nauk PRL i Mongolskiej Republiki Ludowej w dziedzinie paleontologii, nikt nie przypuszczał, że współpraca ta przyniesie tak wspaniałe rezultaty. Wyprawy uczonych skierowały się na pustynię Gobi. Dlaczego tam właśnie? Nie był to zwykły przypadek, ani wyczucie. Na pustyni tej zachowały się odsłonięte utwory wieku kredowego i trzeciorzędowego, a w nich — można było oczekiwać — ze znajdzie się szkielety ówczesnych zwierząt. Okres kredowy — jak wiadomo — był okresem wymierania wielkich gadów morskich i lądowych.

Wyruszone więc na piaski pustyni i zaczęto poszukiwania. Wynik przekroczył najśmielsze oczekiwania. 35 ton wykopalisk — to nie byle jakie osiągnięcie.

A więc:

— zebrano 30 czaszek i fragmentów szczęk ssaków z okresu kredowego (sprzed 100 mln lat);

— zebrano kolekcję ssaków plioceńskich (sprzed 10 mln lat);

— wydobyto szkielet dinozaura roślinnego (20 m długości);

— odnaleziono dwa szkielety dinozaurów upodobnionych do strusi;

— odnaleziono część szkieletu nieznanego rodzaju dinozaurów drapieżnych.



Odlew wydobytego na pustyni Gobi w 1964 r. tarbozaura bataar (żył przed 80 mln lat) (fot. „Panorama” śląska)



Prof. dr Zofia Kielan-Jaworowska, kierownik naukowy „wyprawy do minionych epok” w Mongolii, obecnie kierownik Zakładu Paleozoologii PAN (fot. „Myśl Społeczna”)

Zgodnie z umową część znaleziska przypadnie w udziale Polsce. W 1968 r. można będzie obejrzeć wystawę części odkrytych znalezisk. Catość można będzie oglądać dopiero po zorganizowaniu muzeum, które ma otrzymać nazwę „Muzeum Ewolucji”.



ŚWIAT na którym żyjemy



ŚWIAT na którym żyjemy



ŚWIAT na którym żyjemy



kurczę pieczone

- Bramaputry** — jedna z najstarszych ras mięsnych wyhodowana w Chinach.
Cornish — rasa mięsna z Kornwalii, koguty ważą do 4,75 kg. Rozpowszechniona jest głównie odmiana o białym upierzeniu.
Fawerole — rasa mięsna wyhodowana we Francji, sute upierzenie, u kogutów — czarno-białe, u kur — brunatnołososiwe.
Kochinchiny — jedna z najstarszych ras mięsnych, wyhodowana w Chinach.
Leghorny — rasa kur nieśnych, najbardziej wydajna i rozpowszechniona w całym świecie. Pochodzi z Włoch, uszlachetniona następnie w Ameryce. Upierzenie białe, dziób i nogi — żółte.
Niuhempszyry — amerykańska rasa mięsna.
Orlowskie — rosyjska rasa mięsna.
Plimutroki — amerykańska rasa mięsna.
Rodajlendy — karmazyny, rasa o użyteczności mięsno-nieśnej, upierzenie mahoniowobrazowe, nogi żółte.
Zielononóżki — polska rasa kur mięsno-nieśnych, upierzenie kuropatwiane, nogi zielonoszare.

Puchate, żółtutkie kurczątka, to z dawien dawna symbol wiosny i budzącej się do życia przyrody. Widzimy je co roku na okładkach wielkanocnych numerów czasopism równie często, co wiazanki pączkującej wierzby. Marcowe kurczęta biegające między opłotkami wiejskich zagrod do połowy czerwca wyrastają tak dalece, że nadają się już na smakowity obiad, zwłaszcza, jeżeli poda się do nich mizerię z pierwszych gruntowych ogórków i młode ziemniaki z koperkiem... Tak było za czasów naszych prababek, babek i jeszcze matek.

Ale dzisiaj coś się w tej dziedzinie zmieniło. O kurczęta nietrudno przez cały rok. Co więcej, w zimie ogłoszona została sezonowa obniżka cen drobiu. Jak to się stało? Najpierw trochę historii.

Kura domowa wywodzi się od kura Bankiwa, zamieszkującego jeszcze obecnie Archipelag Malajski, Indie, południowe Chiny. Jest to niewielki ptak (waga samca nie przekracza 1,30 kg, samicy — 0,70 kg) z rodziny bażantów, o barwnym upierzeniu. Żywi się owadami, ślimakami, nie gardząc także pokarmem roślinnym. W gnieździe budo-

wanym w gęstych zaroślach po prostu na ziemi samica składa 4—5 jaj, wysiaduje je i troskliwie opiekuje się potomstwem. Udomowienie kura Bankiwa rozpoczęło się mniej więcej przed pięciu i pół tysiącami lat w Indii. Gdzieś około roku 200 p.n.e. kury rozprzestrzeniły się na wschód i zachód, odnosząc wielkie, chociaż niezamierzone zwycięstwo w Egipcie, gdzie udało im się wyprzeć rozpowszechnione w tym kraju gęsi. Egipcjanie szybko ocenili zalety azjatyckiego przybysza i zorganizowali jego hodowlę na skalę niespotykaną dotychczas. W delcie Nilu powstały wielkie gospodarstwa hodowlane, produkujące rocznie miliony kurcząt. Nie wszyscy wiedzą, że aparaty wylęgowe są wynalazkiem właśnie starożytnych Egipcjan, którzy nauczyli się budować piec o ustabilizowanej temperaturze, służące do wylęgu kurzych jaj.

Z biegiem czasu kury zadomowiły się na różnych kontynentach i w wielu krajach. Nie zawsze jednak hodowano je w celach ściśle użytkowych. Starożytni Grecy i Rzymianie lubowali się w walkach kogutów. Widocznie zapasy tych ptaków miały jakiś wdzięk, bo przetrwały w niektórych krajach do czasów nowożytnych. Do dzisiaj walki kogutów są lubiane w Indii, Hiszpanii, Portugalii, Japonii. Wyhodowano nawet specjalne rasy tak zwanych bojowników, odznaczających się muskularną budową i mocnym dziobem. Hodowano też kury ozdobne o wymyślnym upierzeniu i zabawnych kształtach, często karłowate — bantamki — nie przekraczające 0,5 kg wagi.

Obcenie istnieje ponad dwieście ras kur, chociaż niektóre z nich różnią się jedynie cechami drugorzędnymi, jak na przykład upierzeniem. Z grubsza wszystkie istniejące rasy można podzielić na trzy wielkie grupy: nieśne, mięsne i nieśno-mięsne. Wśród pierwszych na wszystkich kontynentach niepodzielnie królują leghorny — rasa najnieśniejsza i najbardziej rozpowszechniona. Jej przedstawicielki dają do 360 jaj rocznie! Wśród słynnych ras mięsnych wodzą prym Cornish z Kornwalii. Typowymi reprezentantkami trzeciej grupy są nasze polskie zielononóżki, rasa powstała drogą selekcji miejscowego bezrasowego drobiu.

Ostatnie dziesięciolecie — to okres kariery kur. Okazało się bowiem, że dają one oprócz jaj mięso nie przetłuszczone, lekkostrawne i zarazem najtańsze. W niektórych krajach (na przykład w Holandii, Danii, USA) drób jest jedną z głównych gałęzi produkcji zwierzęcej. Zanim jednak stało się to możliwe trzeba było uniezależnić kurę domową od praw przyrody. Postawiono wytyczyć u kury instynkt wysiadujący jaj. Celowa selekcja dała pożądane wyniki. Rasowe kury „straciły” orientację w czasie, niosą się cały rok i nie zdradzają żadnej ohoty do tak zwanego kwokania, czyli wysiadywania młodych.

Miejsce przysłowiowej domowej kurki troskliwie strzegącej gromadki piskląt zajęła istota pozbawiona wszelkich uczuć macierzyńskich... Ciepło matczyne zastępuje skrzynia ogrzewana lampką naftową, termoforem, węglowym piecykiem, żarówką. Niektórym piskletom laskawy los umożliwia korzystanie z „kwoki parasolowej” z grzejnikiem elektrycznym, dającej schronienie 200—400 kurczętom. Mają one stałą opiekę lekarską. Są szczepione przeciwko chorobom zakaźnym, a w razie potrzeby otrzymują antybiotyki. Ich dzienny jadłospis jest opracowany na zasadach naukowych i zawiera wszystkie niezbędne dla rozwoju organizmu składniki — węglowodany, białka zwierzęce i roślinne, tłuszcze, cały zestaw witamin.

Nic też dziwnego, że rosną jak na drzewach, szczególnie jeżeli są to brojlery, to jest kurczęta rasy mięsnej, przeznaczone na rzeź. Brojlery całe swoje krótkie życie spędzają w ciepłym, jasnym i suchym, ale ciasnym pomieszczeniu, nie korzystając nigdy z wybiegu. Za to przybierają na wadze niemal błyskawicznie, osiągając po 8—10 tygodniach 1—1,5 kg i więcej. Produkuje się je masowo. Obliczono bowiem, że optymalną jest ferma produkująca rocznie co najmniej 45—50 tys. sztuk.



Zwyczajy i obyczaje wielkanocne

Znakomity poeta i tłumacz poezji LUCJAN SIEMIŃSKI (1809—1876), tak opowiada w jednym ze swych pism o staropolskiej Wielkanocy: „Opisy niektórych staropolskich święconych są jakby wyjęte z tysiąca i jednej nocy. Weźmy tylko jedno takie święcone zamożnego domu z czasów króla Władysława IV. Powiada Kronikarz „Stało cztery przeogromnych dzików, to jest tyle, ile części roku. Każdy dzik miał w sobie wieprzowinę, alias kiełbasy, prosiątka. Kuchmistrz zaś najudowniejszą pokazywał sztukę w upieczeniu całkowitych odynców. Stało tandem (więc) dwanaście jeleni także całkowicie upieczonych, ze złocistymi rogami, ale jedno do admidrowania (podziwiania). Nadziane były rozmaitym zwierzyzną alias zajacami, cietrzewiami, drobiazi, pardwami. Te jelenie imaginowały (wyobrażały) dwanaście miesięcy. Naokoło były ciasta sążniste, tyle ile tygodni w roku — zatem pięćdziesiąt dwa całe cudne placki, mazury, żmujdzkie i pierogi — wszystkie wysadzone bakalią turecką. Zatem było 365 babek — ile dni w roku. Każde było ozdobione inskrypcjami, floresami, że jeden tylko czytał a nie jadł”.

„ŚWIĘCONE” to piękna tradycja. Przez święcenie pokarmów Kościół błogosławi byt doczesny.

W ziemi krakowskiej dziewczęta niosą do kościoła do poświęcenia kołaczki, jajka, ser, kiełbasę, wino — wszystko to w koszyczkach ładnie ustrojonych zieleniną.

Na Śląsku, w Wielki Piątek z poświęconych w Niedzielę Palmową pręcików palmowych — który to zwyczaj obejmował całą Polskę, sporządza się krzyżyki małe i potem zatyka się je na polach, by dawały plon. Palmy, święcone w Niedzielę Palmową inaczej zwaną „kwietnią”, przechowują się przez cały rok starannie. Są one zazwyczaj bardzo pięknie zdobione i ubrane. W Wielką Sobotę odbywa się święcenie wody i chleba, w niedzielę rano zaś Rezurekcja, na którą lud przybywa tłumnie.

W Niedzielę Wielkanocną pokrapiają gospodarze w ziemi łowickiej wszystkie budynki wodą święconą. Po przyjeździe z kościoła dzielą się członkowie rodziny święconym jajkiem, składając sobie przy tym życzenia. W tym dniu uważają na Mazowszu, że nie godzi się iść spać, boby się zboże w polu położyło.

W domu zaś młodzież robi pisanki. Jeszcze w 1884 roku w Tygodniku Ilustrowanym wydrukowano, iż „w ziemi czerskiej mają także pisanki, a piszą po nich żelazkiem podobnym do igły, zmazanym w rozpuszczonym zasklepie, to jest wosku: potem farbują je w brazylii na czarno i cebulaku na żółto, a wzory zasklepem napisane białymi pozostają. Dzisiaj ów kunsztowny opis

produkcyjny zastępuje się krótkim określeniem: batik.

Nie można wyobrazić sobie Wielkanocy bez śmigusu... czy też może dyngusu... czy właściwie śmigusu-dyngusu.

Na Kujawach był zwyczaj, że parobek wychodził na dach chałupy z miednicą, sprawiając wielki hałas, a gdy zebrano się na dole audytorium wykrzykiwał nazwiska dziewczyn (szczególnie brudasów), wymieniając potrzebne do ich mycia ilości dziegciu, zgrzebeli i piachu, co naturalnie było przyjmowane wybuchami homeryckiego śmiechu. W dawnych wiekach:

„Parobcy łapali dziewczki i wlekli do stawu lub rzeki i wzięwszy za ręce i nogi wrzucali, lub włożywszy w koryto lali wodę pęty, póki im się podobało... nieraz chcąc dziewczkę oblać jakiego gargasa, lub chłopiec dziewczynę, oblał wodą jaką inną osobę siuszną lub nieznaną, czasem księdza, starca poważnego lub starą babę”.

A dworski śmigus czasów saskich:

„... Gdy rozswawoliła się kompania, panowie i dworzanie, panie i panny lali jedni drugich wszelkimi statkami, jakich dopaść mogli, hajducy i lokaje donosili wodę cebraami, a kompania dystygowana, czerpiąc z nich goniła się i oblewała od stóp do głów, tak, że wszyscy byli zmoczeni, jakby z jakiego potopu...”

W okolicy Łowicza chodzą chłopcy z „kogutkiem”, umieszczonym na osi, pomiędzy dwoma kółkami. Do osi przymocowany jest dyszel, a za pociągnięciem sznurka porusza się kogucik. Dziewczęta chodzą natomiast z gaikiem, czyli drzewkiem przystrojonym w barwne wstążki, przy czym tak śpiewają:

„Mój gaik, mój zielony,
Pięknie ustrojony,
Pięknie sobie chodzi,
Bo mu się tak godzi,
Pani gospodyni,
kluczykami brzęko,
Dla nos, ci to dla nos,
Podarunku suko”.

Na Śląsku również obchodzą z „gaikiem” po wsi. Jest to zielone drzewko przybrane kolorowymi wstążkami, z czasem skorupkami jaj i różnobarwnymi piórkami.

Idą od domu do domu śpiewając pieśni.

Również w niektórych okolicach Mazowsza do dziś dnia mali chłopcy chodzą od domu do domu po tak zwanym „włóczębnem” i zbierają święcone, winszując.

ZYGMUNT GLOGER, nieustrudzony zbieracz dawnej obyczajowości polskiej, tak pisze:

„Dziewczęta w dawnej Polsce, chodząc po „włóczębnem” tak winszowały:



Pan gospodarz w rogu stołu,
Suknia na nim w złote koła,
Podarunków dla nas szuka — ALLELUJA!
Szukaj jejmość — masz li szukać,
Bo my wózką nie jedziemy,
Co nam data — to weźmiemy —
ALLELUJA wam i nam”.

HERBERT WIDERA



Droga do wielkiej wody

Na ostatnie słowa Indianina poruszył się Balboa. Wielka Woda, czyżby wymarzony ocean Kolumba? Nareszcie wolna droga do Indii i Cipangu, do krain wonnych korzeni? Więc Genuńczyk miał rację, szukając w tych właśnie stronach zachodniego przejścia? Balboa zapomniał o złocie i perłach, oświadczył nim silniejsza gorączka, namiętność odkrywcy, prekursora na historycznych szlakach.

Odwodzi na bok syna kacyka. Tak to wszystko prawda, jeśli Panquiaco kłamie, niech go biały powiesi na pierwszym drzewie. To prawda, ale droga trudna i niebezpieczna. Trzeba przedzierać się przez bagniste moczary i strome pasma górskie. Przechodzić krainę jadowitych węży i dzikie rewiry, zamieszkałe przez potężne plemiona wojowniczych Indian. Panquiaco poprowadzi białych, ale potrzeba tysiąca dobrze uzbrojonych mężów, żeby wyprawa zwycięsko doszła do brzegu Wielkiej Wody.

W Darien tylu ludzi zebrać się nie da, więc Balboa w długim liście do króla, prosi o posiłki, obiecując odkrycia, przy których zblednie wszystko to, czego dotąd Hiszpanie dokonali w Nowym Świecie.

Mijają miesiące, zamiast odpowiedzi Balboa otrzymuje poufne informacje, że Enciso w Hiszpanii otrzymał nakaz aresztowania go za bunt, uzurpację i samowolę. Jeżeli do tego wyptłynie sprawa niecnego postępku z Nicuesa — Balboa poczuł obmierzły dotyk żelaza na gardle. Nie było czasu do tracenia. Zdobywca wiedział, że jeśli rzuci koronie jakiś wspaniały, niezwykły sukces, zmasane zostaną przewiny, a łaska królewska będzie szczodra. Nadzieja pozostawała więc w Indianach...

Ma z sobą stu dziewięćdziesięciu zahartowanych w najdzikszych przygodach stalowych mężów w żelaznej zbroi. Wierny Panquiaco, teraz już don Carlos jako chrześcijanin wiedzie zastęp nawyktych do leśnego życia wojowników. Kolumna białych, o sercach wilczych bardziej od miejscowych ludożerców, wchodzi w gmatwaną podzwrotnikowej puszczy.

Strach i groza poprzedza pochód Kastylczyków, lęk i gorzkie uczucie beznadziejności ściska leśnych ludzi. Biegną postawie. Sypią się podarki, powtarza się coraz częściej prymitywny, a poetyczny ceremonial wieczystej druzby. Kiedy więc się wspina kamienną, górską percią, Balboa już wie, że cel osiągnął. Don Carlos mówił prawdę, usłudni przewodnicy prowadzą oddział przecinką leśną, skrótem między wzgórzami. — Z tego już ją zobaczysz — wskazują.

Niewysoka góra ma dość strome podejście. Balboa zatrzymuje towarzyszy.

Czekać — pada komenda.

Podchodzi do niego Pizarro:

— Idę z tobą.

Balboa ma słabość do swego krajana, ale głos jego jest twardy, a słowa niechętne.

— Nie, ty także zostaniesz, Francisco. Wielką Wodę — mimowolnie używa tubylczego określenia — zobaczę pierwszy ja, tylko ja — powtarza z naciskiem.

Dopiero w cztery dni później, 29 września 1513 roku, Hiszpanie stanęli nad zatoką nazwaną San Miguel. W pełnej zbroi, dzierżąc w jednym ręku szpadę, a w drugiej rozwinięty sztandar z herbem Kastylii i wizerunkiem Panny Marii, Balboa wchodzi po pas w morze.

— Niech żyją wysocy i potężni królowie Kastylii! W ich imieniu biorę cię w posiadanie, ciebie — Morze Południowe i was — okoliczne rejony.

W. K. OSTERLOFF

TYLKO DLA ODBIORCÓW Z ZAGRANICY

A t r a k c y j n e k s i ą ż k i

wydane z okazji

ROKU SIENKIEWICZOWSKIEGO



„QUO VADIS”

Cena US \$ 3,75

„W PUSTYNI I W PUSZCZY”

„ „ \$ 3,15

„TRYLOGIA”

„ „ \$ 12,50

WYDAWCA: PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY 1966

Ciesząca się ogromną popularnością w świecie, najlepsza i najbardziej uznana twórczość Henryka Sienkiewicza wydana w ozdobnej, jubileuszowej szacie.

Znakomite dzieła pięknej polskiej prozy, wiecznie młode pozycje i niezapomniane treści.

CENNYM NABYTKIEM ORAZ PRZYJEMNYM PODARKIEM NA KAŻDĄ OKAZJĘ.

Zamówienia przyjmuje:

CENTRALA HANDLU ZAGRANICZNEGO

„ARS POLONA”



W A R S Z A W A
KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 7

Należność można wpłacać na konto CHZ „Ars Polona” w Banku Handlowym S.A. w Warszawie, Nr. 1595-6-51. Do ceny katalogowej należy doliczyć koszt przesyłki w wysokości 5 proc. (kraje europejskie), 10 proc. (kraje zamorskie).



NASZA RODZINKA

ZMARTWYCHWSTANIE

Skłon nieba cicho poblądł,
różanym błysnął świtem...
Zszedł z nieba anioł biały,
kamienną uniósł płytę.

I powstał Chrystus z grobu,
wzniósł w górę swoje ręce...
— Za męki i cierpienia
świat kocham jeszcze więcej!

I poszedł między ludzi —
niósł pokój i wesele:
— Niech w sercach waszych goszczą
i będą życia celem!

L. WISZNIEWSKI



Dobra to chatka gdzie mieszka matka

Poszedł biedny Jasio w świat, żeby biedę pokonać. Pożegnał matysię i poszedł w świat szeroki, w świat daleki, przez lasy, pola i rzeki. Tu i tam o pracę się starał, ale nic się nigdzie nie trafiało. Usiadł raz wreszcie pod brzozą płaczącą i zamyślił się nad swą biedą. Nagle patrzy, idzie kurka ślicznopiórka. Trąca Jasia pazurkiem i mówi kurzym głosem:

— Jestem kurka ślicznopiórka, złote jajka niosę. Komu nie niosłam, to nie niosłam, a tobie będę nieść. Byś mógł odtąd, miły Jasiu, z pełnej misy jeść.

Ucieszył się Jasio, podskoczył i mówi:

— Złota kurko, chodźże ze mną zaraz na matuli podwórko!

I powędrował Jaś do matki, przez świat szeroki, przez świat daleki, przez pola, lasy, łąki i rzeki. Szedł Jasio przodem, a kurka za nim; gładząc od czasu do czasu.

Idzie Jasio... idzie... aż tu wychodzi do niego ogrodnik bogaty, co ma w ogrodzie owoce złociste i kwiaty.

— Jasiu, Jasiu — powiada — słyszałem, że twoja kurka złotopiórka złote jajka znosi, strasznie mi się to podobało. Zostańże, Jasiu, u mnie. Mam w sadzie jabłka złociste i śliwy. Zostań u mnie ze swą kurką, a będziesz szczęśliwy.

— Dobre jabłka, dobre i grusze, ale ja, ogrodniku, do matki wracać muszę. A zresztą dobra ta chatka, gdzie mieszka matka.

Poszedł Jasio dalej. Idzie znów Jasio, idzie, a kurka za nim. Wyszli na szeroką drogę. Patrzą: stoi pałac bogaty. Złociste ma ściany, srebrzyste komnaty, a przy oknie król siedzi w koronie na głowie i zobaczywszy Jasia tak do niego powie:

— Chodź, Jasiu, ze swoją kurką na moje królewskie podwórko. Dam ci kubraczek złoty i pierścień z czerwonym kamyczkiem i jak zechcesz, zostaniesz moim pacholikiem.

Głowi się Jasio, głowi, co by tu powiedzieć królowi, aż wreszcie mówi tak:

— I kamyczek ładny, i kubraczek gładki, ale muszę wracać do matczynej chatki. Bo dobra ta chatka, co w niej mieszka matka.

Przychodzą, a tam we wsi święto właśnie było. Wszyscy się bawia, tylko Jasiowa matula w pustej chacie smutna siedzi, a tu jeszcze pod okno przychodzą sąsiedzi i mówią:

— Znalazł wasz Jasio złotą kurkę, to o matce zapomniał. Wyszła Jasiowa matka na gościnię i szepce to do siebie, a niby to do sąsiadów:

— Będzie jeszcze słońce nad moimi wroty, nie zapomniał o mnie mój syneczek złoty.

I prawda. Ledwie te słowa wymówiła, patrzy, patrzy, idzie Jasio, synek dobry, a kurka ślicznopiórka za nim.

— Matulu, matulu! — krzyknie Jasio i matkę chwyci w ramiona.

— Mój synku, wróciłeś do swej starej matki, ale czym cię ugospzę, mam barszczu ostatki — mówi matka zatroskana.

— Od matki dobre i ostatki — rzecze Jasio i kurkę ślicznopiórkę matce przedstawia grzecznie.

A kurka powiada:

— U kogo nie byłam, to nie byłam, a u was siądę na grzędzie. Tam, gdzie syn matkę kocha, i kurce dobrze będzie. Będę wam złote jajka nieść, byście mogli z pełnej misy jeść.

I pokonał Jasio biedę, i z matką gospodarował szczęśliwie. A kurka ślicznopiórka wciąż gładka wśród podwórka i złote jajeczka niosła.

LUCYNA KRZEMIENIECKA

kraszanki pisanki

Zniosła kokoszka jajeczko
jedno i drugie i trzecie.
Będą pisanki, kraszanki
hej — najpiękniejsze na świecie.

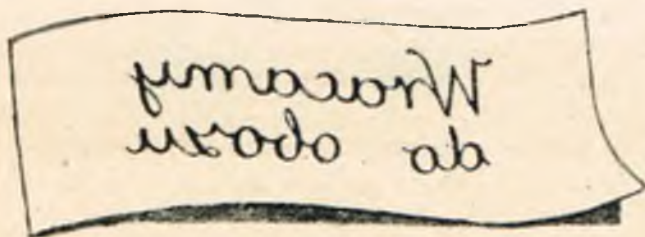
Jedne, jak maczki czerwone,
drugie, jak baze srebrzyste,
inne błękitne jak chabry
albo zielone jak listek.

Na nich pisakiem cieniutkim
przeróżne wypisze wzorki:
„dzwoneczki”, „gwiazdki”, „sosenki”,
„kółeczka”, „kurze pazurki”.

Kipią już farby w garnuszkach,
mienia się barwami tęczy,
hej, wymaluję pisanek
tuzin, a może i więcej.

A z boku kurczątko patrzy,
z podziwu przechyla głowę:
— Jakaż to kurka znosi
jajeczka tak kolorowe?

Harczerze na wycieczce znaleźli list, który widzicie obok.
Kto z was wpadnie na pomysł jak odczytać treść listu.





Piękna pisanka wielkanocna, przy niej czterech malarzy z pędzlami. Nie wiadomo jednak kto pisankę malował. Może wy odgadniecie?

WIANO KRÓLOWEJ KINGI

Bclesław Wstydlivy został panującym w Polsce w szóstym roku swojego życia, a panowie rządili za niego. Wyrósł z niego człeczyna cichy, spokojny, obyczajny, ale prawie na zakonnik, a nie na wojownika i księcia. Za żonę wybrali mu Kingę, córkę króla węgierskiego, także panienkę cichą, spokojną i pobożną. Więc pojechali posłowie polscy na Węgry prosić króla ojca o oną dziewczeczkę.

Król węgierski przyjął ich bardzo dobrze, bo Polaków szanował, jako naród mężny. Otóż chciał pokazać przed naszymi posłami, jako jest bardzo bogaty; kazał ze skarbca znieść dużo złota i srebra i sypać na wiano królowej. Kinga zaś mówi ojcu:

— Ojcie mój, na co dajesz Polakom złoto i srebro: mają go oni za dosyć, a gdy zabraknie, to go sobie poszukają z orężem na wojnie. Dajże im to, czego nie mają, żeby sobie zapamiętali szczodrość króla węgierskiego.

— Cóż im mam dać? — pyta król zdziwiony.

— Soli, ojcie mój, bo w ich kraju nie ma ani bryteczki i tutaj przyjeżdżają kupować. Podaruj im jedną górę solną, a ja ją zabiorę z sobą na wiano do Polski.

Roześmiał się król na tę mowę dziewczeczki i powiedział:

— Weź sobie, którą chcesz.

Tedy królowna poszła ku kopalniom, a zdjawszy pierścień zrękinowiny rzuciła go w głęboką otchłań, gdzie sól dobywano.

Panowie polscy przywieźli swemu księciu oblubienicę, a gdy się odbyło wesele na krakowskim zamku. Kinga rzecze do swego męża:

— Kochany mężu, jedźmy szukać pierścienia, któryś mi przysłał do Węgier.

Jechali oboje do miasteczka Wieliczki i tam wśród rynku Kinga kazała bić głęboką studnię. Długo kopalni górniczy, aż nareszcie natrafili na opokę i rzekną królowej:

— Oto już dalej kopać nie można, bo szczyry kamień — a Kinga rzecze:

— Odbijcie kawał tego kamienia, niechaj go oglądam!

Więc odbili i wyciągnęli, a jeden z nich, przyjrawszy się po dniu, zawołał:

— O królowo! Toć nie kamień, ale szczerza sól!

— Rozbij tę bryłę! — rozkazuje królowa.

Więc rozbili, a z onej bryły, ze środka, wypadł błyszczący pierścień królowej, który wzięła w kopalnię węgierską. Otóż to takie było wiano świętej Kingi, które do dziś dnia wzbogaca Polskę.

WŁADYSŁAW LUDWIK ANCZYC

czy wiecie, że...



Kręgosłup człowieka składa się z trzydziestu dwóch kręgów, węgorza — z dwunastu, a rekina i węża anakondy — z przeszło czterystu kręgów.

Choć Grenlandia, największa wyspa świata, pokryta jest w 80 procentach wiecznymi lodami, ludzie zjawili się na niej już przed paroma tysiącami lat. Duńscy naukowcy znaleźli w północno-wschodniej części wyspy ruiny ok. 300 domów Eskimosów, którzy żyli tu 2 000—4 000 lat temu.



W Holandii buduje się olbrzymi most, długości 5022 m i szerokości przeszło 11 m. Połączy on ze stałym lądem aż cztery wyspy i przeznaczony będzie wyłącznie dla ruchu samochodowego. Poszczególne przęsła mostu montowane są na lądzie. Potem przewozi się je na miejsce budowy i umocowuje na filarach, sięgających dna morza. Koszt mostu jest znaczny, toteż do roku 1980 kierowcy, korzystający z tej trasy, będą musieli płacić za przejazd.

Czy widzieliście czarny miód? Chyba nie, bo można go znaleźć tylko tam, gdzie są plantacje krzewów kawowych i gdzie pszczoły zbierają nektar z kwiatów rozwijających się na tych krzakach.



Wielu ludzi ciężko chorych zawdzięcza swój powrót do zdrowia antybiotykwowi, zwanemu penicyliną. Wytwarzają go nie tylko na użytek krajowy, ale i na eksport, Tarchomińskie Zakłady Farmaceutyczne. Niedawno obchodzili one swój jubileusz. Przed piętnastu laty właśnie wyprodukowano w Tarchominie pierwszą partię polskiej penicyliny.

Odpowiedz: Pisankę mógł malować tylko chłopiec z cienkim pędzlem, gdyż malowanie szerokimi pędzlami, jakie mają pozostali chłopcy byłoby niemożliwe.

POZIOMO: 2) w gwarze myśliwskiej: zając, 4) jednostka pojemności elektrycznej, 5) kolega seler, 7) tytuł sztuki Mrożka, 10) związek, unia, 12) postać z „Faraona”, 15) polski transatlantyk, 16) druh, towarzysz, 17) ojciec legendarnej Wandy, 19) toczy się po zielonym suknie, 20) główna tętnica, 23) senator angielski, 24) sąsiad Kamerunu i Konga, 25) mimowolny, powtarzający się skutek mięśni.

PIONOWO: 1) norweska złotówka, 2) szata liturgiczna, 3) uzgadnianie ceny między sprzedawcą a kupującym, 6) ubiór głowy biskupów, 7) sprzęt kuchenny, 8) postać w sztuce scenicznej, 9) słowicze śpiewy, 10) kojarzy się z pieczętowaniem, 11) dawna kolonia portugalska w Indii, 13) wschodnie imię meskie, 14) ranga oficerska w dawnym wojsku tureckim, 18) sprzęt ogrodniczy, 21) przełożony klasztoru, 22) rzemyk do przymocowywania czegoś.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 13”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosowana zostanie nagroda:

PRZYBORY DO MANICURE

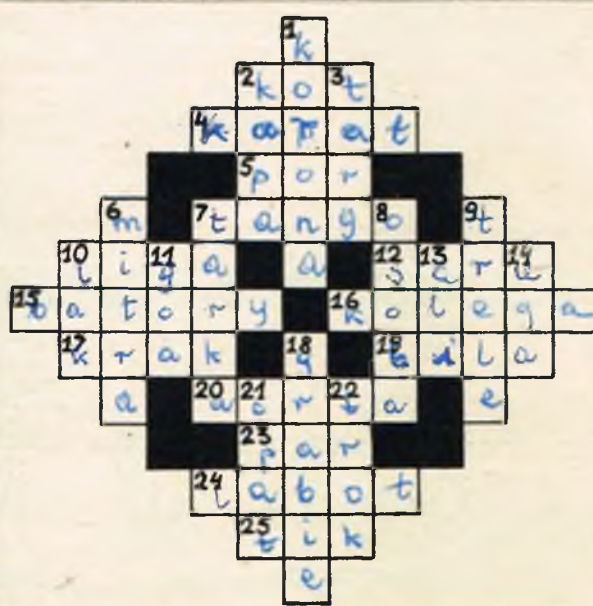
ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 7

POZIOMO: 1) Monrovia, 5) kler, 7) sól, 8) kant, 9) amen, 10) Agata, 11) mus, 12) nawa, 14) irys, 16) stół, 17) ton, 20) tłok, 21) róża, 23) wosk, 25) ina, 26) rewia, 28) pole, 29) lipa, 30) dok, 31) Łódź, 32) ambasada.

PIONOWO: 1) medalik, 2) nuta, 3) Orkan, 4) astma, 5) klasztor, 6) runda, 13) alt, 15) spowiedź, 18) nos, 19) parafia, 22) zapal, 23) walka, 24) Krata, 27) wada.

Nagrodę książkową wylosowała p. Alicja Krzycka, Będzin, ul. Zawale 30 m. 11, woj. katowickie.

K
R
Z
Y
Ż
Ó
W
K
A
NR
13



Kto to napisał?

DALSZY bieg myśli przerwała Wokulskiemu smutna, brzęcząca melodia. Była to muzyka szkatułki grającej, po której nastąpił świergot sztucznych ptaków: a gdy one milkły, rozlegał się cichy szelest fontanny, szept modlitw i westchnień pobożnych.

W nawie, u konfesjonatu, u drzwi kaplicy grobowej, widać było zgięte postacie kłęczących. Niektórzy czotkali się do krucyfiksu na podłodze i ucałowawszy go kładli na tacy drobne pieniądze wydobyte z chustki do nosa.

W głębi kaplicy, w powodzi światła leżał biały Chrystus otoczony kwiatami. Zdawało się, że pod wpływem migotliwych płomyków, twarz jego ożywia się przybierając wyraz groźby albo i łaski. Kiedy pozytywka wygrzywała „Łucję z Lamermooru”, albo kiedy ze środka kościoła doleciał stukot pieniędzy i francuskie wykrzykniki, oblicze Chrystusa ciemniało. Ale kiedy do krucyfiksu zbliżył się jaki biedak i opowiadał Ukrzyżowanemu swoje strapienia, Chrystus otwierał martwe usta i w szmerze fontanny powtarzał błogosławieństwa i obietnice ...

„Błogosławieni cisi Błogosławieni smutni ...”

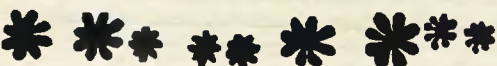
Do tacy podeszła młoda, uróżowana dziewczyna. Położyła srebrną czterdziestówkę, ale nie śmiała dotknąć krzyża. Kłęczący obok z niechęcią patrzyli na jej aksamitny kaptanik i jaskrawy kapelusz. Ale gdy Chrystus szepnął: „Kto z was jest bez grzechu, niech rzuci na nią kamieniem” padła na posadzkę i ucałowała jego nogi, jak niedgdyś Maria Magdalena.

„Błogosławieni, którzy łakną sprawiedliwości... Błogosławieni, którzy płaczą ...”

Z głębokim wzruszeniem przypatrywał się pogrążonemu w kościelnym mroku tłumowi, który z tak cierpliwą wiarą od osiemnastu wieków oczekuje spełnienia się boskich obietnic.

„Kiedyż to będzie! ...” — pomyślał.

„Pośle Syn człowieczy anioły swoje, a oni zbiorą wszystkie zgorzenia i tych, którzy nieprawość czynią, jako zbiera się kłokol i pali się go ogniem”.



...DOBRODZIEJ w tę porę rozpoczynał kazanie i rumor się czynił na kościele, gdyż powstawali z kłęczek, cisząc się jeszcze bardziej ku ambonie i zadzierając głowy w górę ku księdzu, któren o Męce Pańskiej powiadał... Tak rzewliwie owe krzywdy Pańskie na oczy przywodził, jaże się gorąco robiło i niejedna pięść chłopska zwierata się na odem-



stę, a babi naród w głos szlochał czyniąc sprawę wedle nosów.

Długo nauczał wykładając wszystko dokumentnie, jaże kajś niekaj oczy kleiły się śpikiem, a po kątach już na dobre drzemały, ale pod koniec zwrócił się prosto do narodu i wychylony z ambony, jął sielnie wytrząchać pięściami a krzyzczyć „jako co dnia, co godzina i na każdym miejscu Jezus umęczon jest przez grzechy nasze, zabit przez złościę, bezbożności a nieposłuszeństwo prawom boskim, jako kaźden człowiek krzyżuje go w sobie, nie pomnąc na jego rany i krew świętą, wylaną dla naszego zbawienia.

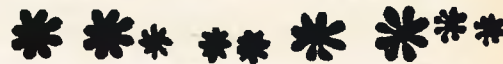
Ryknął ci na to cały naród i płacze, szlochania, kiej wicher rozniesty się jękiem wstrząsającym po kościele, aż przestał mówić. Dopiero kiej przycichli, zaczął znowu, ale już radośnie i krzepiąco, o Zmartwychwstaniu Pańskim powiadać. O onej zwieśnię, jaką Pan w dobroci swojej czyni co rok człowiekowi grzesznemu i czynić będzie aż do owej pory, kiej Jezus powróci znowu na świat, by sądzić żywe i pomarte, by harde poniżać, grzeszne w ogień piekielny na wiek wieków spychać, a sprawiedliwe po prawicy swojej sadzać w chwale wiekuistej. Jako przyjdzie ten czas, iż wszelka niesprawiedliwość ustanie, wszelka krzywda weźmie zapłatę, a płakania cierpiących ustana i zło panować nie będzie

Uspokoił się po tych słowach, ulżyło im galantno i dufność wstąpiła w serca.

A gdy wnet potem ksiądz u ołtarza zaintonował pieśń Zmartwychwstania, kiej organy utórem huknęły z całej mocy, kiej dzwony zaśpiewały na cały świat, a dobrodziej z Przenajświętszym Sakramentem jął zstępować ku narodowi w sinym obłoku kądzieli i dzwonnej wrzawie, pieśń buchnęła ze wszystkich gardzieli, zakolebała się ciźba, pałacy wicher uniesienia osuszył lzy i porwał dusze, iż naraz społem, kiej ten bór człowieczy, rozchwiany i śpiewający jednym ogromnym głosem ruszył procesją za proboszczem, który monstrancję dzierzył przed sobą, że jako by słońce złociste, słońce promieniejące rozgorzało nad głowami płynąc z wolna wskroś gęstwy nieprzeliczonej, wskroś światła jarzących.....

Obchodzili kościół we środku a wolniuśko, noga za nogą cisząc się w strasznej ciasnocie i śpiewając z całej mocy, a organy wciąż grały, a dzwony bezustannie były...

Alleluja. Alleluja. Alleluja. Huczał kościół, aż mury się trzęsły, śpiewały serca wszystkie i gardziele, a te głosy płomienne i ogniem nabrzmiące niby żar-ptaki rwały się z krzykiem wesela ogromnym, kołowały pod sklepieniami, kiejby poślepte w upale i w noc wiośnianą płynęły, na słońca się gdzieś niesły, we wszystkie świat, kaj jeno uniesieniem dusze człowiecze sięgają.....



POZA tym Szymon lubił najbardziej takie zabawy, podczas których ktoś z zawiązanyymi oczyma musiał szukać noża w popiele albo też dwóch ludzi miało ustami wyławiać kawałki miodownika z wielkiej kadzi piwnej. Goście stojący naokoło usiłowali pobudzić ich do śmiechu, tak że piwo tryskało na wszystkie strony. Albo też mieli zębami wydobyć pierścień ze skrzyni z mąką. Nie dziwota, że izba wyglądała wkrótce jak chlew.

Tego roku na Wielkanoc zrobiła się przepiękna, wiosenna pogoda. We środę od wczesnego rana słońce grało mocno i świeciło, zaraz więc po rannym posiłku wylegli wszyscy na dziedziniec. Zamiast jednak owych głupich swawoli i żartów młodzież zaczęła grać w piłkę, strzelać do tarczy i przeciągać linę, potem bawiono się w ślepa babkę; wreszcie nakloniono Geirmunda z Kruke, aby śpiewał i grał na harfie — i wtedy wszyscy, starzy i młodzi, puścili się w tany. Na polach leżał jeszcze śnieg, ale olszyna się już brzowiła od rozkwitających pąków, a promienie słoneczne ogrzewały każdy wolny od śniegu szmat ziemi. Kiedy po wieczery wyszli na pole, w powietrzu unosił się światek ptaków; rozpalili wielki stos chrustu przed kuźnią, śpiewali i tańczyli do późnej nocy. Nazajutrz goście spali dłużej, później też niż zazwyczaj opuścili Formo.



UWAGA CZYTELNICZY: konkurs nasz polega na odgadnięciu nazwisk autorów i tytułów powieści, których fragmenty zamieszczamy. Dla ułatwienia podajemy, że autorzy dwóch fragmentów są Polakami, trzeci fragment pochodzi z powieści skandynawskiej autorki.

Jednakże celem redakcji było nie tylko ułożenie „zagadki”. Pragniemy, aby lektura pięknych stron naszej literatury stała się, poza rozrywką, wzruszającym przeżyciem i aby przyczyniła się do dobrego świątecznego nastroju. **KARTKI POCZTOWE** z rozwiązaniami i napisem „Konkurs wielkanocny” prosimy nadsyłać na adres redakcji do dnia 3 kwietnia. Wśród czytelników, którzy nadesła właściwe odpowiedzi, rozlosujemy cenne nagrody książkowe.



Wydawca: Instytut Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 28-97-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”. Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7\$, 19,70 DM, 23,40 NF; 1,13 \$ £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7\$, dla Australii 2,10 \$ EA, 20,4 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Instytutu Wydawniczego „Odrodzenie” PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.

MALBORK



...Sam widok Malborka mógł przejąć trwogą serce każdego Polaka, albowiem z twierdzą ową, licząc Wysoki Zamek, Średni i Podzameze, żadna inna w całym świecie nie mogła się nawet w przybliżeniu porównać. Już z dala płynąc Nogatą, ujrzeli rycerze potężne baszty rysujące się na niebie. Dzień był jasny i przeźroczysty, więc widać je było doskonale, a po jakimś czasie, gdy szkuty zbliżyły się, jeszcze bardziej rozblysły szczyty kościoła na Wysokim Zamku i olbrzymie mury piętrzące się jedne nad drugimi — w części barwy ceglanej, przeważnie jednak pokryte ową słynną szarobiałą zaprawą, którą przyrządzać umieli tylko mularze Krzyżacy... zdawać by się mogło, że tam gmachy wyrastają na gmachach..."

Cytat zaczerpnięty z „Krzyżaków” — Sienkiewicza nie stracił na swej aktualności, mimo że wojny, pożary niejednokrotnie trawiły mury XIII-wiecznego zamku. Twierdza Zakonu Krzyżackiego i siedziba Wielkiego Komtura, której budowa rozpoczęta została w r. 1274 jest dziś godnym uwagi obiektem muzealnym.

Zamek składający się z trzech części: Zamku Wysokiego, Zamku Średniego i Podzameza oraz przylegającego doń miasta, był aż do r. 1460 w rękach Krzyżaków. Dopiero Pokój Toruński w r. 1466 położył kres ich panowaniu, a Malbork z twierdzą przeszedł na trzysta przeszło lat ponownie w ręce polskie. W czasie ostatniej wojny zamek i miasto uległo zniszczeniom. Hitlerowcy bronili się w zamku prawie dwa miesiące i dopiero 17 maja 1945 r. zdobyły go wojska radzieckie.

Dzisiaj po ruinach nie ma śladów. Wyrosły nowe bloki mieszkalne, zbudowano ponownie mosty, szlaki komunikacyjne (Malbork jest ważnym węzłem komunikacyjnym) zakłady usługowe.

Z racji swego położenia, wśród urodzajnych terenów rolnych, Malbork stanowi ważny ośrodek usługowy związany z produkcją rolną.

Na zamieszczonych zdjęciach fragmenty zamku malborskiego, (Fot. E. Radoch)

J. Ch.

